Nr. 77. Lwów. — Środa dnia 3 kwietnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inna nie się przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach, raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walloga, przy ulicy Grodzickiej — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ryszarda bisk. Jutro: Izydora bisk. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 42, Zachód „ 6 „ 27 | Długość dnia g. 12 m. 45, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny,

Lwów 2 kwietnia.

O parlamentarnym obiedzie u Bismarka, na którym był obecny, podaje *Post* następujące szczegóły: „Księżna Bismarckowa okazywała względnie wagę polskiemu gościowi (p. Kościelskiemu), podnosząc, że ceni go wysoko za wszystkie jego czyny, z których zawsze przebija się dziedziczna rycerskość; podziękowała mu przytem za jego osobistą przyjaźń z synem jej, hr. Herbertem. W tem miejscu do rozmowy wtrącił się kanclerz i rzekł, że z ojcem pana Kościelskiego łączyły go stosunki przyjaźni. P. Kościelski milczące, półuśmiechem i półukłonem dziękował za te grzeczności. Wówczas który z gości rzekł żartobliwie, że p. K. z pewnością stanie się przedmiotem pocisków prasy polskiej za udział w obiedzie, a na to p. K. odpowiedział, że dziennikarskie napaści nie powstrzymają go nigdy od dopełnienia towarzyskich obowiązków."

Otóż według przysłanej nam z Berlina notatki odpowiedź p. K. brzmiała cokolwiek inaczej, mianowicie tak: „Napaści polskiej prasy za dopełnienie towarzyskiego obowiązku? — to byłoby coś całkiem nowego. Może napaść jakiegoś dziennicznika... lecz mnie w ogóle napaści nie wstrzymują od pełnienia obowiązków."

Zaufanie, okazane przez pana Kościelskiego polskiej prasie, nam zawodzi go. Niestety to na prasie, — o ile wiemy — nawet żaden dzienniczek nie rzucił się na niego.

Natomiast trafnemi się okazały domniemania, że od obiadu u Bismarka nastąpi pewna zmiana na szachownicy parlamentarnej. Wnet potem, podczas rozprawy nad asekuracyjnym projektem dla robotników okazało się, że obóz liberalny stracił łaskę rządu, a za to część katolickiego centrum stanęła po stronie ministerjalnego projektu. Byłaby to dla niemieckich katolików zmiana ponętna, gdyby nie zagrażała rozdwojeniem centrum. Okazało się jednak, że ono już się właściwie składa z dwóch frakcyj: przy Windthorście zostali nieugięci, a kompromisowcy zgrupowali się w około barona Frankensteina.

Mała między temi frakcjami różnica, ale zawsze jest. Obie gorąco pragną asekuracji robotniczej, lecz gdy Windthorst pragnie ją oprzeć na gruncie autonomicznym, Frankenstein zgadza się na przemożny wpływ centralnego rządu. Kto duch berlińskiej polityki i nigdy z oka nie spuścił drapieżnych dążności, snujących się jak nić czerwona przez wszystkie czyny Bismarka, ten zupełnie słusznie przyzna stanowisko Windthorsta. Lecz rozdział centrum jest faktem, z którym już się liczyć trzeba. Potężny ten obóz, liczący okrągło stu członków, w części posiedł na zmianę liberałów pod rządowym sztandarem. W przeszłym roku Bismarck zdołał utworzyć stronnictwo „państwowych katolików" z kilku członków izby panów; teraz taką samą frakcję wytworzył w parlamencie i może być dumnym, że zdołał rozbić ten spiżowy organizm, który tak długo się opierał i zasłynął gronową karnością i po trzynastoletniej walce kościelnej pokonał kanclerza.

Minie sprawa asekuracji robotników i wtedy liberałowie niezawodnie wrócą do łaski rządowej, zwłaszcza za tę usługę przed wyborami — i w rezultacie zostanie tylko rozbicie katolickiego obozu.

Pol. Corres. podaje z Bułgarji bardzo ważną wiadomość. Otóż, zwolennicy Cankowa, przebywający w kraju, wystosowali do niego odezwę, w której żądają, aby się wyparł (to znaczy kontaktu z rosyjskimi panslawistami), przybył do Sofji i stanął na czele lojalnej opozycji, szanującej i uznającej władzę ks. Ferdynanda, a zwalczającej tylko kierunek rządu Stambułowa. Jeśli Cankow nie usłucha tego wezwania, natenczas nastąpi wybór nowego wodza obozu, który się nazwie „narodowym". Cankowa zaś obóz wyprze się publicznie.

Na ten upadek rosyjskiej sprawy w Bułgarji zwracamy szczególną uwagę. Obóz Karawełowa już nie istnieje; sam szef jego stracił mir i znaczenie, a jego zwolennicy przymknęli do Radosławowa, który dobitnie zawsze zaznaczał swą wierność księciu Ferdynandowi i silnie obstawał przy niepodległości Bułgarji, a tylko protestował przeciw liberalizmowi Stambułowa. Zostawało jeszcze stronnictwo Cankowa, o którego sile mało co wiedziano, a o którego aspiracjach sądzono po czynach szefa. Lecz oto się okazało, że i to stronnictwo uznało istniejący porządek rzeczy i od Rosji się odwróciło. Cankowa czeka los Karawełowa, który pielęgnuje tulipany. Ci dwaj będą sobą świadczyli o sromotnym upadku rosyjskiej sprawy w Bułgarji, która coraz bardziej się krystalizuje jako państwo narodowe, patrzące na carat z podejrzliwą niechęcią.

Trudno przypuścić, żeby Rosja, która przez to lat rozbijała Turcję, aby w końcu ją połknąć, pogodziła się z powstaniem silnej Bułgarji. Dramat bułgarski jeszcze nie zamknięty. Zawiodła nadzieja, że Bułgar bez Rosji nie zdoła się obejść; okazało się, że książe Ferdynand będzie tak „uprzątnięty", jak ks. Aleksander Battenberg, więc zapewne carat z innej strony pocznie miny podkładać, jeśli w ogóle zdolny on dziś do tego, w co zresztą wątpimy, bo teraz w Petersburgu żadnej myśli nie widać; panuje tam bizantyńska bigoterja, wybujała nienawiść do katolicyzmu i polskości, a zresztą nic więcej, żadnej idei, żadnego wytkniętego kierunku. Wielkiej tylko półśrodków, jak naprzykład wyjednanie się z rządu rumuńskiego, aby się p. Giersa, Rosetti, był przeniesiony z Rzymu, gdzie był sekretarzem rumuńskiego poselstwa, na stanowisko posła w Belgradzie. Carat się spodziewa, że zięć p. Giersa będzie szedł ręka w rękę z Petersburgiem, popierając rusofilizm w Serbji. Lecz p. Rosetti, chociaż jest zięciem p. Giersa, przecież nie przestał być Rumunem i zapewne rozumie czem jego ojczyźnie grozi panslawizm.

Mówiliśmy przed paru dniami o wypadku z ormiańskimi dziennikarzami w Londynie. Sprawa ta była przedmiotem interpelacji w angielskiej izbie gmin. Interpelanci przytoczyli z rozmaitych ormiańskich dzienników, wydawanych w Europie (w Londynie, Marsylji i na wyspie Św. Łazarza pod Wenecją), że w Armenji trwa nadzwyczajny ucisk i zarzucili rządowi niewypełnienie obowiązku, przyjętego przez Anglję na kongresie berlińskim, mianowicie obowiązku zniewolenia Turcji do przeprowadzenia w Armenji autonomicznych reform. Odpowiedź p. Fergussona była bardzo charakterystyczna. Rzekł on, że angielski ambasador w Konstantynopolu, sir White stale zbiera wiadomości o stanie rzeczy w Armenji i ciągle urguje rząd turecki o zaprowadzenie reform. Otóż sądząc z raportów p. White'a, ormiańskie dzienniki niezmiernie przesadzają, pisząc o uciskach. Rząd chętnie wystąpiłby w tej sprawie, lecz przecie nie ma w Anglji nietylko obowiązku, ale i prawa do narzucania reform. Kazało tedy przypuszczać, że ucisk mniejszy, a zresztą wiadomo, że polityka angielska, po p. White'a oświadczeniu, nie jest skłonna do czynnego wystąpienia w sprawie ormiańskiej. A ponieważ oprócz przedstawienia, rząd angielski nic uczynić nie może, przeto w terenie samych Ormian lepiej nic nie robić.

Na te słowa p. Fergussona zwrócił uwagę, że i sami Ormianie niemało są winni. Ich cytowane dzienniki, pisane przez Turcję i w wysokim stopniu obudziła w nich nieufność do najlojalniejszych Ormian, niezbyt po partyjnych, który za swą uległość względem rządu nie ma miru między swoimi, a u Turków nie ma łaski.

Rada państwa.

Wiedeń 29 marca.

322 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 przed południem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Prażak, Gautsch, Schönborn.

Po odesłaniu do komisji budżetowej znanego wniosku pos. ks. **Ruczki** o zmianę prawnego stosunku kościołów katolickich do właścicieli obszarów dworskich, podjęto przerwaną dnia wczorajszego rozprawę nad etatem ministerstwa oświaty, nad tytułem: „**szkoły przemysłowe.**"

Pierwszy z mówców jeneralnych poseł dr. **Rutowski** zaznacza, że jeżeli narodowość niemiecka na polu przemysłowem doszła do stopnia, który dla innych narodów za ideał uchodzić może, to jest to owocem szkół państwowych. Teraz jednak nadszedł czas, w którym i inne narodowości chcą być przypuszczone do korzystania z środków państwowych, jako źródeł przemysłu. Do tego potrzeba przedewszystkiem, aby szkolnictwo przemysłowe zostało zdecentralizowane. Na polu tego szkolnictwa robi Austrja bardzo wiele i może innym państwom za wzór służyć, a jeżeli praktyczne rezultaty tej pracy nie są zadowalniające, to przyczyną tego jest centralistyczny kierunek w systemie tego szkolnictwa, gdyż powinno ono uwzględniać potrzeby miejscowe i dla tego działać powinno w kierunku odśrodkowym. Mówca twierdzi, że dawniejsze rządy nic nie zrobiły celem podniesienia przemysłu w Galicji. I tak zaprowadzono w innych krajach Rady przemysłowe, któreby poznały potrzeby miejscowe, a pominięto Galicję, gdzie taka Rada jest nieodzownie potrzebną, gdyż stosunki przemysłowe tego kraju są zupełnie odrębne i tylko na miejscu rozpoznane i ocenione być mogą.

Co do przemysłu galicyjskiego, to wiele pozostaje tu do zrobienia. Jeżeli się porówna liczbę szkół przemysłowych w Galicji z innemi krajami, to przyznać musi każdy, że Galicja niesprawiedliwie dotąd była traktowaną, gdyż wydatki państwowe na te szkoły w innych krajach bez porównania są wyższe od tych, jakimi się darzy Galicję.

Następnie omawia mówca kwestję domowego przemysłu, a zwłaszcza tkactwa na północnych stokach Karpat.

Celem podniesienia tkactwa nic nie uczyniono i dla tego upada ono od lat kilku; pomimo tego jednak nie zaginęło zupełnie. Galicja ma także pewnego rodzaju **kolonje szewskie**, które stanowią zyskowną gałęź przemysłu domowego, podtrzymywanego w ogóle tradycją narodową. Wartość tego przemysłu domowego jest zawsze jeszcze znaczna. Mówca wskazuje na olbrzymi rozwój tego przemysłu w niektórych gubernjach rosyjskich i sądzi, że państwo, jako takie, powinno lepiej popierać rozwój tego przemysłu w Galicji. Koszykarstwo w Galicji, które tak dobre przyniosło owoce, powołane zostało do życia nie przez państwo, lecz ofiarnością polskich patrjotów.

Do utrzymania szkół przemysłowych w Galicji przyczynia się państwo za mało, gdyż otrzymuje ona na ten cel tylko 10.000 zł., a wszystko, co się na tem polu zdziałało, to zrobił sam kraj. Zniwelowanie przemysłu krajowego byłoby dlań śmiercią; przemysł domowy, zmieniony na fabryczny i maszynowy, utraciłby swój odrębny charakter, a uledzby musiał ogólnemu szablonowi. Dla tego przemysł domowy koniecznie wymaga poparcia rządu. (Oklaski z ław polskich).

Drugi mówca jeneralny pos. dr. **Exner** przeczy twierdzeniu pos. Rutowskiego, jakoby austrjackie szkolnictwo przemysłowe, stojąc u szczytu doskonałości, nie potrzebowało reformy swego ustroju. Przeciwnie, reformy te są niezbędnemi, a mówca przytacza na dowód tego twierdzenia brak odrębnych szkół przemysłowych dla pewnych, bardzo rozwiniętych gałęzi przemysłu, jak n. p. dla tokarstwa. Następnie zaprzecza mówca, aby szkolnictwo przemysłowe miało charakter centralistyczny, a przechodząc do sprawy szkół ludowych, które dostarczają uczni do szkół przemysłowych stacza mówca długą walkę z wnioskiem ks. Liechtensteina, i utrzymuje, że szkoły wyznaniowe podkopią rozwój szkół przemysłowych, bo nie przygotują uczniów dostatecznie do nich. Tę polemikę kończy mówca patetycznym wykrzyknikiem, iż znajdą się jeszcze w Austrji mężowie, którzy potrafią się oprzeć atakowi klerykałów. (Oklaski z lewicy).

Po przemówieniu sprawozdawcy pos. **Zeithammera** przyjęto tytuł „szkoły przemysłowe" wraz z rezolucjami proponowanemi przez komisję budżetową, a między niemi jest taka rezolucja:

„Wzywa się rząd, aby fachowe szkoły przemysłowe, jak niemniej uzupełniające, w równej mierze popierał w Galicji jak w innych krajach, i aby potrzebne w tym celu kredyty wstawił w budżet **przyszłoroczny.**"

Następny 18 tytuł „Szkoły zawodowe" wywołał krótką rozprawę, w której pos. **Türk** żądał rozmaitych reform dla szkół weterynaryjnych. pos. **Neumajer** użalał się na brak lekarzy katolików w okolicach alpejskich, a pos. br. **Pirguet** oświadczył, że milszym mu zdolny lekarz żyd, jak poduczony do połowy cyrulik-katolik.

Po tych przemówieniach przyjęto tytuł 18, a do tytułu 19 „szkoły ludowe", do którego zapisało się 55 mówców za i przeciw, zabrał głos jako pierwszy mówca pos. hr. **Wurmbrand.** Stając w obronie obecnego ustroju szkolnictwa ludowego, zarzuca mówca ks. Liechtensteinowi, iż wybrał niewłaściwą porę do przeforsowania swojego wniosku. Wybrał bowiem właśnie chwilę, kiedy państwo potrzebuje wypoczynku, aby się przygotowało do możliwych wypadków zewnętrznych.

W dwóch kierunkach przypuszczono szturm do teraźniejszej szkoły ludowej; jedni chcą ją zdecentralizować, a tem samem zrobić ją narodową — drudzy chcą jej odebrać charakter świecki i poddać ją pod nieograniczoną władzę kościoła. Przedstawicielami tych dwóch kierunków są: w pierwszym p. p. Lienbacher i Herold, w drugim pos. ks. Liechtenstein.

Mówca krytykuje wnioski pp. Herolda i Lienbachera, a zwracając się do wniosku ks. Liechtensteina zapewia, że stronnictwo klerykalne nie mniej od stronnictwa wnioskodawcy przekonane jest o konieczności dania dzieciom wychowania religijnego, bo jedynie na podstawie takiego wychowania nauczy się dziecko szanować każdą powagę, więc powagę ojca i monarchy. Aby jednak ten cel osiągnąć, wystarczy przypuścić duchowieństwo do wspólnego dozoru nad szkołami.

To byłoby możliwem, nawet w ramach teraźniejszych ustaw szkolnych, bo proboszcz równie dobrze jak kto inny, może być przewodniczącym miejscowej rady szkolnej. W praktyce jednak dzieje się przeciwnie, bo ludność nie życzy sobie wpływu księży i nie wybiera duchownych nawet do rad szkolnych, tak że zaledwie w niewielu zasiadają oni jako członkowie.

Wniosek ks. Liechtensteina idzie dalej. On nie zadowalnia się współdozorem, ale żąda dla kościoła wyłącznego prawa nadzoru nad szkołami. To prawo jednak jest wyłączną własnością państwa, a dopóki ono wykonywa nadzór nad szkołami, dopóty możemy się nazywać Europejczykami.

Agitację za szkołami wyznaniowemi, która wyłącznie ogranicza się do krajów niemieckich, przypisuje mówca brakowi poczucia narodowego u duchowieństwa niemieckiego. Tej agitacji nie ma u Węgrów i u Słowian, bo tam duchowieństwo poczuwa się do wspólnych z ludem aspiracyj narodowych i umie stawać na czele każdego ruchu umysłowego. Mówca oświadcza, iż liberalizm nie wyklucza bynajmniej zasad chrześcjańskich w ustroju państwa i kończy tem, iż patronką wolności jest prawda i ta prawda robi wszystkich wolnemi. (Oklaski z lewicy i gratulacje).

Na wniosek pos. **Ferjencica** uchwalono zamknąć posiedzenie, więc po odczytaniu interpelacji pos. **Verganiego** i tow. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie pokątnych giełd w Wiedniu, zamknął przewodniczący posiedzenie o godz. $4^{1}/_{4}$ z południa.

Następne w sobotę dnia 30 marca.

Paweł Popiel
o wniosku ks. Liechtensteina.

(Dokończenie).

Odebranie rodzicom prawa chowania i uczenia następnych pokoleń po to, aby były urobione do przyszłego wymarzonego społecznego ustroju, nie jest postępem. To uprzedzenie zaczyna należeć do przeszłości. Najzdrowsze i najsilniejsze umysły fałszu dostrzegły i wykryły go. Znakomity Le Play w sławnem o reformie społecznem dziele cały 47 ustęp poświęcił temu przedmiotowi. Człowiek, który od Syberji i północnej Norwegji aż do Kanady i zachodnich stanów Ameryki zwiedzał i badał stan oświaty i zamożności warstw zarobkujących, przychodzi do przekonania, że wartość moralna tych warstw, a zatem i ich byt lepiej zapewnia obok wychowania domowego wykształcenie czy przez korporacje duchowne, czy przez zakłady prywatne, zawsze wybrane przez rodziców, aniżeli formalna nauka wedle państwowego systematu.

Uwagi jego są tak ważne, że choćby miały nużyć, muszę je powtórzyć dla czytelnika, którego przedmiot obchodzi.

Wskazawszy jak ludność stoi o naukę dzieci, zwłaszcza gdzie przemysł zdolniejszych potrzebuje ludzi „oświadczę się za wolnością nauczania niedostatecznie zapewnioną we Francji przez prawa z lat 1833 i 1850, a która dopiero wówczas zapewnioną będzie, jak (zapytam jeżeli) kiedyś stronnictwa poprzestaną posługiwać się szkołą jako środkiem propagandy. Ulubioną myślą ludzi, którzy zbyt potęgują korzyści elementarnej nauki, jest zrobienie jej obowiązkową i darmą. Dla Francji, mówi dalej, teorja obowiązkowa nauki jest zgubną (pisane w roku 1864). Co zaś do nauki darmo, to żądanie to jest przeciwne zasadzie obowiązującej każdego do zaspokojenia własnych potrzeb własnym kosztem."

Od czasu, jak Le Play te słowa pisał, Francja przyswaja sobie w praktyce zasadę wyłącznego publicznego wychowania, a jakkolwiek nie mogła dotąd zniszczyć praw z r. 1850, wolnym krokiem dąży do zdziczenia młodszego pokolenia, gotując sobie albo orgje socjalizmu, albo gwałty reakcji.

Prawodawcy nasi państwowi z r. 1867 i 1873 poszli dalej. Poparci pruskim przykładem i modnym aforyzmem, że Francuzów pobiły nie armaty, ale Schullvereiny niemieckie, skwapliwie skorzystali z chwili zniesienia konkordatu i t. p., aby ukuć prawo przymuszające dzieci do ośmioletniej elementarnej szkoły, do tak zwanej poglądowej metody, zaokrąglonej nauki. Zrobili nadto tę naukę przymusową, a oddali ją wyłącznie w ręce urzędowych nauczycieli wymustrowanych w jednym kierunku, a tak jednostajnie, że wykształcenie Schullerera pod Kołomyją albo St. Pölten musi być jednakie, że tu i tam ludność katolicka może, nawet musi przyjąć nauczyciela protestanta, socjalistę albo żyda.

Staje tu pytanie. Jakiem prawem państwo odbierając rodzicom władzę, zaprawdę w tym przypadku z łaski Boskiej, wychowywanie własnych dzieci, skazuje nietylko na długoletnie opuszczanie rodzinnej posługi, ale na możebną, często prawdopodobną utratę tych zwyczajów rodzimych a zasad moralnych, które nietylko stokroć od nauki ważniejsze, ale równie potrzebne dla rodziny, jak dla społeczeństwa. Jestto wprost dążenie do socjalizmu, bo jeżeli państwo ma prawo dziecięciu wrażać pewne wykształcenie i poczucie, to dorosłemu winno dać utrzymanie. Bez względu na te następności prawo przeszło, utrzymuje się, działa w praktyce. Skutki jego w innych koronnych krajach obecnie puszczamy mimo, a jednak nie są obojętne, kiedy z jednej strony wywołują wnioski jak Lienbachera i Liechtensteina, a z drugiej co jeszcze bardziej znaczące, wściekłą agitację Schullvereinu. Sprawa wolności wychowania mało dotąd zajmowała nasze społeczeństwo. Utarty frazes o potrzebie oświaty naszego ludu (potrzebie przez wszystkich uznanej) zaspokajał. Nadto przy-

---

48)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Teatr nie może się obejść bez muzyki, a zkąd ja tu wezmę orkiestry.

— Pan kapeli potrzebuje?

— Tak... ale czy jest? czy macie porządną kapelę?

— Panie, — zawołał Kelman, uderzając się w piersi, — mogę powiedzieć na moje sumienie, że takiej kapeli, jaka u nas jest, to pan w całej okolicy nie znajdzie.

— No proszę! cóż to za kapela i ile w niej osób?

— Osób?! Jakich osób? Po co w kapeli osoby?

— Więc któż gra?

— Są cztery fajn żydki, muzykanty pierwszej próby... wielkie muzykanty! Gdzie oni nie grywają, ha! ha! Dość powiedzieć, że nawet sam Abram Zielony, co w całych hrabskich dobrach propinację trzyma, na wesele swojej najstarszej córeczki innej kapeli nie brał, tylko naszę, tutejszą kapelę! To są mechaniki od grania, pierwszej próby majstry!

— Od biedy muszę wziąć i taką muzykę, jaka jest, — rzekł jegomość w kratkowanym garniturze, — ale powiedzże mi pan, na czem oni grają?

— Na czem muzykanty grają? Na czem mają grać?! Na štrumentach.. Oni mają skrzypce, mają flecik, mają bębenek z brzękadłem. Całą muzykę mają jak się należy.

— Więc poszlij po nich, panie gospodarzu; jak powrócę z apteki, muszę się z nimi porozumieć. Jest ich czterech mówisz pan.

— Teraz jest tylko dwóch... bo jeden wyjechał na parę dni — a drugi miał taki brzydki interes, że go osądzili na dwa miesiące kozy. No, ale to nic, jak on swoje siedzenie odsiedzi, to zaraz jego wypuszczą. Była na to już praktyka....

— Cóż ja z dwoma muzykantami zrobię? To się na nic nie zda... a bez muzyki przedstawienia dawać nie sposób.

— Dla czego nie sposób? Ja panu zaraz doskonały sposób dam.

— No?

— Jeden muzykant siedzi w kozie, to prawda, — ale jego ojciec kiedyś był muzykantem, i, choć stary jest, jeszcze potrafi trochę dmuchnąć do fletu — a co się tyczy czwartego, to ja każę zawołać jednego małego żydka. On tak będzie tłukł rękami w bębenek jak na gwałt... ja za niego odpowiadam.

Zamyślony dyrektor udał się ku aptece, Kelman zaś pozostał na ganku przed oberżą i ujrzał niebawem lekki wózek węgierski, ciągniony przez dwa rosłe kasztany.

Kelman od razu poznał, że to są konie z Łążyna, poznał też zarazem, że nie wiozą one ani dziedzica, ani dziedziczki, gdyż ci państwo lubią jeździć wygodnie, czterma końmi, powozem, zwyczajnie jak państwo. Alboż nie stać ich na to? Łążyn to najbogatszy majątek w całej okolicy, a właściciel jego p. Lipnicki nigdy nie prosi o kredyt finansistów z X nad X, gdyż sam posiada — jak powiadają ludzie — znaczne kapitały. Na bryczce zazwyczaj jeździ rządzca, ale osoba nadjeżdżająca w tej chwili wcale do rządzcy z Łążyna nie jest podobna... nie ma bowiem ogromnych wąsów jak on.

Kelman wytęża wzrok jeszcze bardziej i widzi, że na bryczce siedzi jakaś dama.

— Dla czego dama? co za dama? po co od Łążyna ma jechać dama?

Takie zapytania przebiegają przez myśl właściciela oberży „pod francuskim jeleniem", ale Kelman nie wątpi, że wnet znajdzie na nie odpowiedź. Przecież stangret nie zajedzie gdzieindziej na popas tylko „pod jelenia", gdyż wie, że Kelman jest gospodarz uprzejmy, lubi pogawędzić, wypytać o to lub owo, dać kartkę albo przesyłkę do łążyńskiego pachciarza — poczęstować zdrożonego człowieka gratisowym półkwaterkiem gorzałki. Wszyscy stangreci dworscy w całym powiecie, a nawet i z dalszych okolic, znają Kelmana jak zły grosz i doświadczyli już nieraz jego grzeczności.

I tym razem stało się jak zawsze — stangret z Łążyna przed oberżą Kelmana osadził spienione kasztany.

Z wózka zeskoczyła zręcznie młoda, wysoka kobieta.

Kelman ukłonił jej się bardzo nizko i zaprosił do stancji, oświadczając że wielmożna pani odpocznie jak we własnym domu i że, jeżeli jeszcze nie była nigdy w X. nad X., to się przekona teraz jakie to wspaniałe miasto i jaką na cały świat sławną oberżę posiada.

Wprowadziwszy damę do izby i zapewniwszy że herbata będzie natychmiast, Kelman wyszedł do stajni.

— Nu, jak się macie Marcinie — rzekł do wyprzągającego konie stangreta — skąd wy jedziecie? kto ta pani jest?

— Z kolei jadę — odrzekł Marcin.

— Jakim sposobem wy możecie jechać od kolei, kiedy nie jechaliście tędy na kolej?

— Ha, bo mi tak wypadło. Onegdajszego dnia wyjechałem już pod wieczór z rządzcą do Woli, tam rządzca ostał, a mnie kazał na kolej jechać i guwernantkę przywieźć. Z Woli przecież tędy jechać nie mogłem.

— Wiadomo... to ta pani co z wami jedzie gubernantka jest?

— A jušci, niby ma dzieci po miemiecku obuczać.

— Ny, ny, ja myślałem że to jaka hrabina! a to gubernantka... wielka rarytność gubernantka!

— Jušci pani wspaniała, nie ma co gadać, i grzeczna... już mi bez drogę dwa razy dała na wódkę.

Kelman nie badał dłużej. Niewiele go obchodziła guwernantka — a przytem miał głowę zaprzątniętą teatrem.

Wieść o przybyciu trupy artystów do X. nad X. lotem błyskawicy rozbiegła się po całem miasteczku. Ciekawi, pod różnymi pozorami przychodzili „pod francuzkiego jelenia" żeby komedjantów zobaczyć, a przed bramą zajazdu zgromadziło się mnóstwo małych żydziaków w nadziei ujrzenia jakiej osobliwości.

Spółczesny kronikarz twierdzi, że nawet poważne kupcowe, znane w całem mieście z wielkiej nabożności, delikatnego zdrowia i niepowściągliwości języka, poopuszczały kramy swoje i sklepy, byle tylko komedjantów zobaczyć — a na przedmieściu za rzeką rozeszła się wieść, że w zajeździe Kelmana znajdują się dzicy ludzie, z których każdy ma wilcze zęby i jedno wielkie oko, bardzo straszne, umieszczone w samem środku czoła. Wnioskowano z tego faktu, że zbliża się zapewne koniec świata i że tylko patrzyć, kiedy na spokojnem niebie ukaże się kometa z wielkim, ognistym ogonem.

Gdy takie wieści rozpuszczali ludzie, ma się rozumieć nieuczeni i prości, nie mający pojęcia ani o sztuce, ani o jej wzniosłych zadaniach, dyrektor składał wizyty inteligencji miejskiej, badając przytem jej gust i probując czy teatr w X. nad X. może liczyć na powodzenie.

Dygnitarze i notable miejscy z rozczulającą jednozgodnością oświadczyli, że żywią tak dla sztuki dramatycznej w ogóle, jak i dla sympatycznego dyrektora w szczególności najprzychylniejsze uczucia i przyrzekli że popierać będą teatr całą duszą... ale pod pewnemi drobnemi zresztą warunkami. I tak: aptekarz żądał żeby w pierwszej zaraz komedji przedstawiony był burmistrz, patrzący przez szpary nad nadużycia rzeźników; pani burmistrzowa zaś prosiła żeby sztuki były moralne, budujące, wzniosłe, a zarazem żeby dowodziły, niejako namacalnie, ile złego uczynić może w mieście kobieta, myśląca tylko o strojach i od rana do nocy zajęta plotkami...

— Nie narzucam panu dyrektorowi mego zdania — rzekła w konkluzji ta dama — ale radziłabym panu poznać żonę tutejszego aptekarza... znajdziesz pan w niej właśnie typ osoby, o jakiej mówię — a jeżeli portret będzie dokładny, to za powodzenie sztuki ręczę.

(C. d. n.)

wilej kierownictwa szkół przez Radę krajową ubezpieczał jego [illegible]. Mało kto na to zwrócił uwagę, że w Radzie była związana ustawą państwową i że w jej łonie wyrodzić się musiały te same dążności, prądy i przesądy.

Jakkolwiekby kto chciał igrać słowami, szkoła nasza jest bezwyznaniową i inną być nie może. W pamiętnej zeszłorocznej sejmowej rozprawie, jakkolwiek poseł Jan Popiel unikał pilnie tego wyrazu, szkoła i to w myśl prawodawcy jest bezwyznaniową. [illegible] o tem wie, a dzieci wnet się przekonają w skutej symultannej nauki. Że w czasie, w którym żyjemy, po rewolucji francuskiej, epoce encyklopedystów, filozofji Kanta, Hegla aż do Schoppenhauera, Vogta, Hartmana, duch negacji i niewiary opanował atmosferę umysłową i wciska się przez literaturę, nauki przyrodzone, publicystykę do głów niewykształconych, to ludzie myślący wiedzą. Że ten duch kierowany jest [illegible] na każdem polu, przeciw tym zasadom, które w przekonaniu naszem [illegible] zapewniają ludzkości pokój i harmonję społeczną, [illegible] Pana Boga na ziemi, a dalej żywot wieczny, toć dziś nikomu nie jest obce ani zaprzeczone, a najmniej przez ludzi postępu, i że najdzielniejszem tego kierunku narzędziem wychowanie — nie rozumieją ci chyba tylko, co nad niczem głębiej zastanowić się nie umieją.

Początkiem prawa wszelkiego jest prawo natury. Prawo to waruje rodzicom powagę nad dziećmi. Uznawało ją prawo rzymskie, ludzkość cała i zaprawdę teorja państwowa wymazać go ze sumienia nie potrafi.

Jakiem czołem prawodawca odbiera rodzicom wychowanie dziecka według swoich zasad: musi go posyłać do szkoły, w której słusznie, czy niesłusznie upatruje duszy jego zgubę, [illegible] Tego u nas nie ma. Prawda, ale ja te zasady, nie dla mojego tylko koronnego kraju stawiam, a nadto, tego dziś nie ma ale będzie niezadługo, [illegible] zasady i muszę zapytać, zkąd, jeżeli w chajderze żyd odbiera naukę, jeżeli w protestanckiej szkole pastora stanowisko uznawane, czemu tylko katolik ma być w niewoli i upośledzeniu. Ludzie, którzy prawa z r. 1868 i 1872 ukuli, doskonale wiedzieli, dokąd idą. A zatem naprzód szkoła będzie przymusową, a następnie symultanną, [illegible]. Ile zasad, tyle fałszów. Przymusową być nie może, symultanną być nie powinna, [illegible]

[illegible] Co o przymusowej szkolnej mięszanej z dziewczętami nauce mówi Le Play, przytoczyłem. [illegible]

[illegible]

Potrzeba zatem spór rozjaśnić. Projekt ks. Liechtensteina nie odnosi się do naszego koronnego kraju; czy będzie popartym przez Koło polskie? [illegible]

[illegible] żydzi i *Schul-Verein*, [illegible]

Wnioski o szkole wyznaniowej zalegają w Radzie państwa [illegible] z wnioskodawców.

Czy miałoby być prawdą, że rząd obawia się namiętnej rozprawy? [illegible]

Powołany już Le Play, największy znawca stosunków ludności [illegible] na obu półkulach, [illegible] w dziełach *Les Ouvriers chez tous les peuples* i *Réformes sociales*, [illegible] głęboką uwagę: „że nauka duchownego (dla niego obojętna, czy to ksiądz czy pastor), nie-

skończenie w sprawie moralności wyższa, aniżeli cywilnego nauczyciela, sama odpowiada potrzebom każdego stanu i wieku i sama tylko potrafi wyrwać ludność z barbarzyństwa i podnieść na wyżyny cywilizacji.“ Dlatego słusznie dalej rozwija korzyści domowej nauki, jakiej liczne widział przykłady w północnej Norwegji, Anglji i Szkocji.

Bez sztucznego przymusowego ustroju nauka rozpowszechnia się pod patrjarchalnym wpływem, bo zaspokaja rzetelną potrzebę. Ludność albo raczej dzieci, zarówno jak nauczyciele bronią się obojętnością zbyt rozwiniętemu zakresowi elementarnej nauki.

Zdrowy chłopski rozum widzi niestosowność 14 naukowych przedmiotów w połączeniu z metodą poglądową*). Może ta nauka dobra (choć wątpię) dla niemieckiego ludu, dla naszego z pewnością zgubna, jak to każdy wie, kto zbliska pokolenia porówna dzisiejszą ze starszą generacją.

Co do mnie, jestem przekonany, że, byle szkoła początkowa była ograniczoną w nauce i wyznaniową, przymus naukowy stanie się niepotrzebnym, bo i potrzeba i ochota nauki jest wielką. W związku z tem, co mówię, byłoby ograniczenie nauki w seminarjach nauczycieli i nauczycielek. Skąd pochodzi, że zdolniejsi szukają innego zawodu. Bo sfera ich wyobrażeń, nauki i zdolności przechodzi po za zakres przyszłego ich powołania i środków. Już dawno pedagodzy niemieccy zrobili uwagę, że tylko przeciętne mierne zdolności wydają dobrych nauczycieli szkół ludowych, bo nie wybiegają wyobraźnią, nadzieją i pragnieniem po za położenie, które było, jest i będzie nie narodowem kapłaństwem, jak to mylnie wmawiano, ale zacnem, skromnem zatrudnieniem na niższych stopniach społecznych stosunków.

Jeżeli mi dobrze wiadomo, to nacisk do seminarjów nauczycielskich nie jest obecnie gwałtowny, a podobno jest obawa, aby nie starczyło kandydatów do wszystkich szkółek. Jeżeli tak, to opór, jaki stawiają władze zastąpieniu szkoły ludowej, przez dobrą salę ochrony albo oddanie szkoły w ręce zgromadzenia duchownego. Fakt dziwny. Społeczeństwo, które najwięcej ucierpiało od biurokracji i skarżyło się na nią, ma najwięcej biurokratyczne instynkta; odbijają się wszędzie. W autonomicznych władzach, jak Wydział Rady powiatowej, sądownictwo, najmniej w [illegible]nictwie, najbardziej w Radzie szkolnej. Instynkt ten nie jest galicyjski, jest narodowy. Objawił się w Królestwie przez najświetniejszą epokę od 1815—1830. Czy mógł być większy biurokrata, jak Staszyc, a Mostowski, że innych pominę. Ten sam duch opanował Radę szkolną, której wysłańcy burmistrzują po kraju, z prozopopeją zupełnie Schulratom berlińskim, których doznaliśmy lat temu trzydzieści, kiedy na ma[illegible] zjeżdżali. Może z potęgą Niemiec wzrosła arogancja tych panów, ale znaliśmy w nich ludzi bardzo zdolnych a prostych i wyrozumiałych. Gdyby nie zbytnia formalistyka, gdyby zdanie nieodżałowanego Zyblikiewicza — szkoła choćby w [illegible], ale w każdej wsi — mielibyśmy dziś [illegible]szczenia włościan naukę elementarną. Budynki szablonowe kosztowne będą kiedyś dla tej [illegible], co wykupi dzisiejszych właścicieli grunta [illegible] ruinie. Muszą te budynki odpowiadać sanitarnym względom. Słusznie, ale niemniej zdrowie uczniów w gimnazjach wymaga, aby sale były codziennie zamiatane.

Przyznałem ja, że społeczeństwo ma obowiązek otwarcia ludności nauki początkowej. Nie przyznałem prawa do przymusu.

W ciekawym bardzo artykule w *Revue des deux Mondes* rozbierając powody rozwielmożnienia kasty urzędników we Francji republikańskiej, p. d'Avenel wskazuje, że budżet wychowania w latach 18 podniósł się od 30 do 170 miljonów. A że właśnie w tej epoce usunięto korporacje duchowne, a naukę zrobiono bezpłatną i przymusową, słusznie twierdzi, że to jest po prostu socjalizm państwowy. Nauka jest d o b r e m, kształci umysł; ale chleb także jest d o b r e m, a z tego powodu jedno dawać darmo, a drugie nie. Mówić, że społeczeństwo w i n n o dawać naukę bezpłatnie, tyle znaczy, co powiedzieć, że i chleb i pieczeń każdemu należy.“ Nakazać przymusową naukę, tyle co nakazać ochędostwo albo gimnastykę, bo jeżeli państwo potrzebuje obywateli uczonych, to niemniej zdrowych i silnych. Na tę drogę wchodzić nie należy, „bo na niej zatrzymać się trudno“.

Powag nie powołuję z mojego obozu, a wreszcie powagi mało znaczą tam, gdzie sprawa sprawiedliwa, jasna, przyznająca drugim prawa w tej samej mierze, w jakiej ich się żąda. Dobra wiara, ale niech mi wolno będzie powiedzieć, uważna nie może odrzucić mojej konkluzji, że zła nie ma rozumowania. *Paweł Popiel.*

Powódź w Poznaniu.

Dziennik poznański pisze:

„Powódź“ oto straszne dziś słowo w ustach każdego mieszkańca naszego miasta, przejmujące grozą tych, którzy jej okropnych skutków nie znają, a wyciskające łzy rozpaczy i boleści z oczu dotkniętych, patrzących na marniejący dobytek i plon pracy, którzy zajęci ratowaniem go przed rozhukanemi falami, pozbawieni pracy i możności zarobku, widzą już blisko przed sobą widmo nędzy, przerażające i najpotężniejszych, tem więcej, że to widmo zajrzało w oczy niespodziewanie, znienacka, napadło nieprzygotowanych, łudzących się niestety płonną nadzieją, że klęska zeszłoroczna nie ponowi się w takich rozmiarach i skutkach. — Niestety, stało się inaczej, niż się według telegramów dochodzących nas z Po[illegible] o zniżającym się ciągle poziomie wody spodziewaliśmy.

Pohulała sobie nasza Warta i jakby poprzysięgła zgubę i ruinę szczęścia setek rodzin. Ktokolwiek stanie na chwilę na moście chwaliszewskim, ten widzi jak szeroko i wysoko rozlała się woda, która z niesłychanym pędem unosi z sobą [illegible] gdzieś płoty, zabrane belki, kłody i [illegible]

Tymczasem biedni mieszkańcy nawiedzonych części miasta z rozkazu i bez rozkazu policji wynoszą z domów dobytek, pakują go bezładnie na wozy, a gdzie ich nie ma, pod gołem tymczasem umieszczają niebem, skąd ich przenoszą do mieszkań, baraków i szkół.

Chwaliszewo już więcej jak do połowy pod wodą, która połączyła się z wodą ulic i uliczek bocznych. Na ulicy nieprzerwany szum lejącej się [illegible] do piwnic wody. Większa część mieszkań parterowych niższych domów jest już wypróżniona, dokąd woda wtargnęła już lub wtargnie niebawem.

Ten sam widok przedstawia Zagórze, ulica Wieżowa, wszystkie poboczne ulice i uliczki naokół Ostrówka i Rynku Śródeckiego. Z mostu, położonego nad kanałem fortecznym przed wyspą Tumską na prawo, widać kanał forteczny, Świńskie Targowisko a za niem rzekę jako jedną przestrzeń wody, z której wychylają się gdzie niegdzie domki i drzewa w połowie; na lewo znowu jedna przestrzeń wody, gubiąca się w dal nużącą oko.

Gdy zejdziesz z mostu Chwaliszewskiego, ogłuszony szumem fal, odbijających się o mocny filar kamienny, ujrzysz na prawo zdążającą już wodę z ulic Szyperskiej i Piaskowej coraz więcej w stronę mostu, na lewo zaś widzisz całe Wielkie Garbary jakoby nową rzekę, z zalanemi obiema częściami ulicy Wszystkich Świętych. Plac Bernardyński, ulica Bramkowa aż po Nowy Rynek, ulica Strzelecka aż poza róg ulicy Długiej, połowa ulicy Strzałowej, Rybaki i wszystkie domy i ogrody poza tem leżące aż poza fabrykę Cegielskiego, wszystko to częścią niżej, częścią wyżej stoi pod wodą, wszystkie sklepy i niektóre mieszkania parterowe już zalane.

Gdy zaś wyjdziesz za bramę Dębińską, wodząc na okół oczyma, widzisz tylko jednę niezmierną, gubiącą się w dali przestrzeń wody, a wśród niej jak wyspy na pół z niej wychylone zabudowania i drzewa; gdzie niegdzie wywalone płoty, pochylone i podmulone drzewa, grożące zarwaniem się domki i kilka łódek walczących z natarczywością fali, wtedy przedstawi się grozą przejmujący obraz powodzi straszny dla oka, straszniejszy jeszcze w skutkach obraz niedoli setek i tysięcy ludzi.

Woda od piątku w południe urosła do soboty rana prawie o metr cały, bo kiedy w piątek wodomierz wskazywał o godzinie 2 popołudniu 5,18 metrów, wskazuje dzisiaj już 6 m., a więc tylko 66 centimetrów mniej jak w ten sam dzień roku zeszłego, a z Pogorzelicy i Śremu nie przychodzą wieści pocieszające. Tak więc nie wiele braknie, a klęska zeszłoroczna powtórzy się może z gorszemi jeszcze następstwami.

W szkołach miejskich i gimnazjum św. Marji Magdaleny, które całe jest w wodzie, zaprzestano nauki na czas nieograniczony, w większej części szkół miejskich mieszczą się obecnie nieszczęśliwi powodzianie. W szkole miejskiej przy Małych Garbarach pomieszczono wczoraj 168 osób, w szkole tumskiej t. zw. „pod Krakusem“ 87 osób, w szkole przy ulicy Wrocławskiej pomieszczono 153 osoby, na św. Łazarzu 60 osób, w górnych stancjach szkoły chwaliszewskiej przeszło 100 osób, w wielkiej szkole przy ulicy Bydgoskiej przeszło 100 familij i w wielu innych miejscach pomieszczono i pomieszczają się dzisiaj setki powodzian.

Na nowej stacji przy tamie garbarskiej ruch pociągów osobowych i towarowych ustał zupełnie skutkiem powodzi. Towary adresowane do tej stacji, pozostaną tam aż do pewnego czasu.

Komunikacja kolejowa między Środą a Sulencinem i Środą a Chociczą została skutkiem powodzi przerwaną. Posiągi osobowe kursują tylko między Poznaniem a Środą i między Kluczborkiem a Chociczą i w kierunku odwrotnym. Podróżujący dalej jak do Środy lub Chociczy mogą jechać linją poboczną Poznań-Września-Jarocin lub Poznań-Gniezno-Września-Jarocin i odwrotnie. Towary i bydło jakoteż listy i przesyłki pocztowe na tej bywają teraz wyprawiane drodze. Przesyłki frachtowe przesyła się teraz na Gniezno lub Leszno, według tego, jakie jest połączenie i jak długą jest droga. Tutejszy urząd kolejowy nie może jeszcze oznaczyć czasu, w którym komunikacja przerwana będzie znowu przywróconą“.

*) Jadąc z furmanem, ukaranym, że nie posyła [illegible] pytam: czemu nie posyłasz? Bo mądrze [illegible]. Pokazał chłopcu kapelusz i pyta: co to? — Czy to nie głupstwo. Chłopiec się roześmiał i dostał bicie. Historyczne. Oto metoda poglądowa.

Mały Fejleton.

Z tajemnic rewolucji.

W najnowszym, wydanym pod powyższym tytułem dziele hrabiego d'Herisson, którego wszystkie prace poświęcone są studjowaniu dziejów rewolucji, znajdują się liczne ciekawe i charakterystyczne anegdotki, odnoszące się do osób, które w wypadkach tej epoki główne lub wybitne odgrywały role.

Jednę z takich anegdot tu opowiemy.

W domu margrabiego de Saitteval, w zimie r. 1790, zbierało się co wieczora grono osób, które mniej więcej łączyła wspólność przekonań i dążności. Schodzono się tam, by pogawędzić o najświeższych wypadkach, które w owych gorączkowych czasach szybko i niespodzianie jedne po drugich następowały, by w dobranem kółku po trudach dnia wypocząć.

Do rzędu tych codziennych gości należał Talleyrand, biskup z Autun, jakoteż Castellane który równie jak i sam gospodarz domu, margr. de Saitteval, był kolegą szkolnym znakomitego i tak głośnego biskupa dyplomaty; dalej książę de Leris, kapitan pułku gwardji brata królewskiego, tak zwanego „Monsieur“, margrabia de Semonville i inni, a wreszcie i Mirabeau.

Talleyrand wiadomo, że pomimo, iż sam był duchownym, a nawet dostojnikiem kościoła, biskupem, żywił do stanu tego głęboką niechęć, lekceważył jego obowiązki i niczem mniej nie był jak prawdziwym kapłanem, tyle tylko, że nosił sutanę i to dość ze świecka przykrojoną i musiał cierpieć, że go biskupem tytułowano, co za każdym razem wywoływało sarkastyczny i niechętny uśmiech na wąskie i zaciśnięte jego usta. W całem zachowaniu się swojem starał się być światowcem i „grand seigneur“, by jak najmniej na księdza wyglądać, a chociaż wyraźnie nie mówił o powodzeniach swoich u płci pięknej, dawał to dość łatwo do zrozumienia.

Otóż razu pewnego znalazł się biskup w wielkim kłopocie. Z powodu uroczystości federacyjnej miał on celebrować mszę świętą na polu Marsowem i ukazać się w całym splendorze swej pasterskiej godności Paryżanom. Że jednak z ceremoniałem nabożeństwa nie bardzo był obeznany, i nie wiele w tem posiadał wprawy, trzeba było koniecznie przedtem odbyć próbę, ażeby się przy samej już uroczystości nie skompromitować.

Zwierzył się z tem przed swojemi przyjaciółmi, a ci uradzili odbyć próbę na jednem z wieczornych zebrań u margrabiego de Saitteval a Mirabeau, który znał się na wszystkiem po trosze i w czasie uwięzienia swojego więcej wysłuchał mszy, niż ich Talleyrand w ciągu całego życia odprawił, ofiarował się być instruktorem Jego biskupiej Mości. Urządzono więc z kominka w salonie margrabiego improwizowany ołtarz a Mirabeau klęcząc na taburecie, z całą powagą dawał należne odpowiedzi i dyrygował kiedy i co biskup ma czynić. Próba szła gładko, brakowało tylko „kostjumu“, to jest ornatu i mitry, by przedstawienie było zupełne, a gdy i w te Talleyrand się ubrał, pomimo wesołości i śmiechu jakie budziła powaga, z którą Mirabeau to wkładał, to zdejmował mitrę z głowy biskupa, niesmak ogarnął całe towarzystwo na widok takiego obracania w żart rzeczy najpoważniejszych i to właśnie przez tego, który winien był stać na straży ich świętości.

Talleyrand miał służącego, Gaskończyka rodem, który swoim wesołym humorem i konceptami bawił go i z tego tytułu pozwalał sobie nie jedno, co drugiemu nie byłoby uszło. Razu pewnego Talleyrand miał gości u siebie na objedzie, a między nimi pana des Renaudes, który wychwalając czystość powietrza w Gaskonji, które pozwala widzieć na niezwykłą odległość najdokładniej wszystkie przedmioty, zapewniał prawdziwie po gaskońsku, że z tarasu domu swojego widział doskonale jak na dziedzińcu odległego o pół mili folwarczku kogut dziobał ziarnko pszenicy.

— Daruje pan — odezwał się na to ów służący wtrącając się do rozmowy — ja jestem także rodowity Gaskończyk i znam kraj doskonale, więc nie dziwię się wcale, żeś pan dojrzeć mógł ziarnko pszenicy, ale żebyś pan widział koguta, w to nie mogę uwierzyć!

Znajduje się tam także wiele szczegółów o późniejszym królu Ludwiku XVIII, które nie najkorzystniejsze światło na charakter tego księcia rzucają, a osobliwie list jego pisany do brata, hrabiego d'Artois, później Karola X, w którym donosi mu o straceniu Ludwika XVI, nie najlepiej świadczy o jego braterskich uczuciach.

„Stało się! — pisze on. — W tej chwili otrzymuję urzędową wiadomość o śmierci nieszczęśliwego Ludwika XVI i spieszę cię o tem zawiadomić. Donoszą mi także, że syn jego nie pożyje długo. Opłakując zmarłych, wśród żalu, nie zapominaj, że śmierć ta dla państwa wielkie korzyści przyniesie, a pocieszaj się tem i pamiętaj, że syn twój po nas jest dziedzicem i całą nadzieją monarchji.“

Ludwik XVIII przepędził cały rok 1795 i część następnego w Weronie, dopóki mu senat wenecki dalszego pobytu w tem mieście nie zakazał. W zapiskach współczesnych znajdują się ciekawe szczegóły z życia tego księcia w czasie jego tam pobytu „Książę wstaje wcześnie i o ósmej godzinie jest już ubrany według wszelkich przepisów dawnej etykiety, ze szpadą u boku, którą odpina dopiero kładąc się do łóżka, i ze wszystkiemi orderami na piersi. Większą część poranku zajęty jest pisaniem i wtenczas jedynie sekretarz jego ma do niego przystęp. Stół księcia jest skromny, a po obiedzie udziela audjencji, następnie zamyka się u siebie i słychać tylko jak się przechadza niespokojnie tam i nazad po pokoju. Wieczorem uspokaja się i wraca do otoczenia swego i każe sobie czytać, albo rozmawia. Pałac jego to przybytek nudów okropnych i widać same tylko ziewające i znudzone twarze. Książę nie wychodzi nigdy i nie odwiedza nikogo tak w samej Weronie jak i w okolicy. To też tyje coraz więcej i tusza jego staje się chorobliwą, a bole zębów i reumatyczne cierpienia coraz częściej mu dokuczają“. Czytywał pilnie „Monitora“ i wszystkie wybitniejsze pisma francuskie, które mu z Medjolanu dostarczano. Mieszkał on w Weronie pod przybranem nazwiskiem hrabiego de Lille, a gdy go który z dworaków „królewską Mością“ tytułował, zawsze wzdychał smutnie. Materjalne stosunki księcia były też w owym czasie nie świetne. Pobierał on jedynie od dworu hiszpańskiego dziesięć tysięcy lirów miesięcznie i żona jego drugie tyle.

Król Sardyński wstrzymał był wypłatę wyznaczonego przedtem louidora dziennie, a dwór wiedeński po wyczerpaniu kredytu na dwakroć sto tysięcy, jaki był księciu w Wenecji otworzył, odmówił dalszych zasiłków.

Z natury biernego usposobienia, książę wyczekiwał bezczynnie wśród twardej rzeczywistości, nie tracąc nadziei, zmiany losu na lepsze, a w to wierzył uparcie, że nastąpić musi i choć mało w tem własnych położył zasług, celu w końcu osiągnął wstępując na tron Francji jako Ludwik XVIII.

Kronika.

Lwów, dnia 2 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Długopole, w powiecie nowotarskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Włodka na prezesa, zaś ks. Wincentego Wąsikiewicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Bochni.

Przeniesienia i mianowania. Minister spraw wewnętrznych przeniósł radzcę policji dra Zenona Korotkiewicza z Krakowa do Lwowa i zamianował c. k. sędziego pow. dra Józefa Kaisera c. k. radzcą policji w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Ludwika Urbańskiego stałym nauczycielem kierującym szkoły etatowej w Wyciążach.

Obraza majestatu. Sąd samborski skazał po przeprowadzonej rozprawie karnej p. Edmunda Soleckiego redaktora *Gazety naddniestrzańskiej* na sześć miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię obrazy majestatu.

Odznaczenie. Z Jaworowa donoszą, że mieszczanin tamtejszy p. Onufry Jakubowicz, obywatel ze wszech miar zacny i mogący być wzorem pracowitością swą, miłosierdziem i gorliwością około podniesienia chwały Bożej, otrzymał w tych dniach od Jego Świątobliwości Leona XIII krzyż srebrny i dyplom w uznaniu szczególnych zasług i cnót chrześcijańskich. P. Jakubowicz jest wyznawcą Kościoła grecko-katolickiego. Obecnie krząta się on około wystawienia nowej cerkwi murowanej w Jaworowie, ku czemu liczne już poczynił przygotowania.

Dr. Marjan Sietnicki otworzył z dniem dzisiejszym kancelarją adwokacką w naszem mieście.

Dr. Fruchtmann, długoletni i ponownie wybrany burmistrz miasta Stryja, złożył tę godność na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 27 b. m. Powodem rezygnacji ma być nadwątlony stan zdrowia, co miało być również przyczyną, iż wybrany przed miesiącem, nie odjął urzędowania, lecz zdał je na swego zastępcę.

Radzcą prawnym przy Wydziale krajowym, zamianowany został tymczasowo dr. Franciszek Piekosiński z Krakowa.

Odczyt. We środę dnia 3 b. m. o godz. 6 wieczór, będzie miał w sali ratuszowej p. inspektor Mieczysław Baranowski odczyt na temat: „Nerwowość a wychowanie“.

Choroba wieku. Leon Skorupka, c. k. starosta w Trembowli, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Nie wspominaliśmy o tem wczoraj, zamieszczając notatkę o jego zgonie, bo chcieliśmy uratować jego pamięć od tego cienia, jaki samobójstwo rzuca za sobą, ale skore dzisiaj rozgłosiły to wszystkie pisma, musimy i my zanotować, że młody ten i sympatyczny człowiek, którego pióra kilka ślicznych artykułów i Małych Fejletonów zamieściło nasze pismo, targnął się na własne życie w przystępie choroby, która go od dawna prześladowała.

Dzisiaj zaś donoszą z Wiednia, że Józefina hr. Radetzky, wnuczka słynnego jenerała, zastrzeliła się wczoraj w Wiedniu w pomieszkaniu jednej ze swych przyjaciółek, a to z obawy przed operacją, której się miała dziś poddać. Samobójczyni liczyła zaledwie 33 lat życia.

Uroczyste nabożeństwo w rocznicę ślubów, złożonych we Lwowie przez króla Jana Kazimierza, które odprawione zostało wczoraj w kościele katedralnym, zgromadziło liczny bardzo zastęp pobożnych, wszystkie korporacje i stowarzyszenia wystąpiły ze sztandarami. Reprezentacja m. Lwowa przybyła z p. Mochnackim na czele. Mszę św. celebrował ks. infułat Jurkowski, na chórze śpiewała dwunastka „Echo“ podczas nabożeństwa. Po skończonej sumie odśpiewano „Te Deum“, a następnie ks. Jan Siemieński w pięknej przemowie wyjaśnił bliżej znaczenie ślubów króla Jana Kazimierza i celów zawiązującego się w myśl ślubów tych, bractwa. Świątynia przystrojona była kwiatami, wszystkie sklepy podczas nabożeństwa były pozamykane.

Zaręczyny. W Stanisławowie odbyły się 31 z. m. zaręczyny p. Józefa Bocheńskiego, starszego komisarza górniczego, z panną Elizą Geppertówną, córką pułkownika obrony krajowej p. Gepperta.

Opłaty dorożkarskie. Dyrekcja policji lwowskiej rozporządziła świeżo, że dorożkarze mają żądać i powinni otrzymać opłatę z góry, to jest jeszcze przed jazdą a mianowcie: do dworca kolei, do teatru, do sal koncertowych i balowych oraz na wyścigi. Zarządzenie to ma na celu zapobiedz nieprzyjemnym zajściom, targom i możliwym wypadkom przy wysiadaniu z dorożek i fiakrów wtedy, gdy one w większej liczbie najeżdżają. Dorożkarze nieprzestrzegający tegoj rozporządzenia karani będą aresztem od 1 do 3 dni, lub też grzywną od 1 do 5 zł.

Galicyjski Bank kredytowy. Rada zawiadowcza w miejsce zmarłego ś. p. Edwarda Simona, kooptowała na członka swego dr. Stanisława Krzyżanowskiego, mianując go jednocześnie członkiem komitetu wykonawczego.

† Alfred Biesiadecki. W uzupełnieniu wczorajszego wspomnienia, poświęconego pamięci przedwcześnie zmarłego uczonego pracownika, podajemy dziś parę szczegółowych dat z jego życia.

Urodził się śp. Alfred Biesiadecki w Dukli 12 marca roku 1839 z ojca Franciszka, inżyniera rządowego i matki Anny z Henigów. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie udał się w roku 1856 na studja medyczne do Wiednia, gdzie w r. 1862 uzyskał dyplom lekarski. We trzy lata później młody uczony, który już się dał poznać jak najchlubniej z prac naukowych, mianowicie napisaną w r. 1858 wspólnie z profesorem Heringiem rozprawą p. t. „Die verschiedenen Formen der quergestreiften Muskelfasern“, powołany został na asystenta przy katedrze anatomji patologicznej, zajmowanej przez słynnego dra Rokitansky'ego. Po trzyletnej pracy przy boku tej pierwszorzędnej wówczas powagi naukowej, ś. p. Biesiadecki objął katedrę tego samego przedmiotu w Uniwersytecie Jagiellońskim r. 1868. Był też czynnym członkiem krakowskiej Akademji Umiejętności od chwili jej założenia. W maju r. 1876 powołany na urząd protomedyka krajowego, sprawował go z największym pożytkiem ogółu do śmierci. W marcu r. 1879 — przyjął misję delegata c. k. rządu dla zbadania dżumy w okolicach nadwołżańskich i skwapliwie pośpieszył do zapowietrzonej Wetlanki. Głośne uznanie całego świata naukowego, wdzięczność ludów i rządów europejskich były naszemu uczonemu zasłużoną za tę niebezpieczną misję nagrodą i wysoko podniosły sławę nauki polskiej.

Dotknięty chroniczną chorobą nerwową ś. p. Alfred d. 6 marca 1888 zaskoczony został ciężkim atakiem podczas podróży w Samborze. Usunięto wprawdzie na razie bezpośrednie niebezpieczeństwo i czcigodny mąż w lecie tegoż roku mógł stanąć na czele komitetu Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich oraz wystawy przyrodniczo-hygenicznej, które z wielkim pożytkiem kraju odbyły się w naszem mieście. Niestety, wjesieni, mianowicie 23 października, ś. p. Biesiadecki stale już zaniemógł na różę w twarzy i krwiotoki płuc, następstwa wspomnianej choroby chronicznej; katastrofa stała się nieunieknioną...

Z szeregu rozpraw naukowych zmarłego, wydanych przeważnie w rocznikach Akademji umiejętności w Wiedniu i dlatego pisanych po niemiecku, wymieniamy najważniejsze, jako to: „Beiträge zur physiologischen und pathologischen Anatomie der Haut (1867) Ueber Blasenbildung bei Verbrennung der Haut (1868), Ueber des Chiasme nervorum opticorum der Menschen und Thiere (1868), Ueber Tuberkelbildung in Blutcoagulis (1868) i t. d.

Zmarł otoczony powszechną sympatją, a pamięć jego zasług przekazaną została aktem wysoce humanitarnym kolegów-lekarzy, którzy w czasie jubileuszu ś. p. Alfreda Biesiadeckiego złożyli kwotę 6000 zł. na utworzenie wieczystej fundacji dobroczynnej imienia Alfreda Biesiadeckiego.

Zmarli. Karol z Łowiec Jahn, właściciel dóbr Tłumacza w 82 roku życia.

W gub. mińskiej w pow. słuckim zmarła Helena Rowieńska przeżywszy lat 83.

W Bogdanówce na Wołyniu zmarł Władysław Żukowski właśc. dóbr w 67 roku życia.

W Przemyślu zmarł nagle Edward Gross, starszy poborca urzędu podatkowego i radny miasta Przemyśla.

W Majdanie średnim w pow. Nadwórnańskim Józef Tepper przeżywszy lat 80.

W Skawie zmarła Julja z Drohojowskich baronowa Borowska przeżywszy lat 74.

Piotr Wolański emeryt. nauczyciel zmarł we Lwowie 70 roku życia.

Józefa Czosyk zmarła we Lwowie w 68 roku życia.

Anna Gaitner zmarła we Lwowie w 33 roku życia.

Anna Muller z drug. małżeństwa Widy wdowa po doktorze medycyny ur. w r. 1814, zmarła we Lwowie.

10.000 zł. w skrzynce pocztowej. Przed czterema przeszło laty pewien listonosz, otwierając skrzynkę pocztową we Lwowie znalazł w niej 10 banknotów po 1.000 zł. leżących luźnie — i złożył je w dyrekcji poczty. Zanim jeszcze ów listonosz pieniądze te znalazł i oddał, zgłosił się do dyrekcji poczty niejaki Czyżek dowodząc, że nadał niedawno przedtem list rekomendowany, który zawierał 15 banknotów po 1 000 zł. i że ten list zaginął. W policji słuchany podał Czyżek takie wskazówki, które stwierdzały niemal na pewne, że pieniądze znalezione w skrzynce są jego własnością. Skoro jednak także i poczta rościła sobie do nich pretensję, przeto dyrekcja policji nie chciała ich Czyżekowi przyznać i ogłosiła fakt znalezienia pieniędzy, z wezwaniem, ażeby właściciel najdalej do roku po odbiór się zgłosił i wykazał niewątpliwie swe prawa. Rok upłynął, a prócz Czyżeka nie zgłosił się nikt więcej. Nastawał on ponownie na wydanie pieniędzy, ale otrzymał odpowiedź, że policja jako władza administracyjna nie

jest upoważnioną do rozstrzygania tej sprawy. Tak samo odpowiedziało Czyżekowi Namiestnictwo, następnie Ministerstwo spraw wewnętrznych, skutkiem czego odniósł się Czyżek do Trybunału administracyjnego. Trybunał rozpatrywał przed paru dniami tę sprawę i oddalił żądanie Czyżeka, motywując to w następujący sposób:

„Jakkolwiek jest prawdą, że policja powinna była, zarówno jak każdy człowiek, który znajdzie rzecz zgubioną, oddać ją właścicielowi, jeśli on wykaże dostatecznie swe prawo własności, — to jednak z drugiej strony i tego z oka spuszczać nie należy, że rzeczy znalezionej nie można oddawać w tym razie, jeżeli do niej parę osób rości sobie pretensję. W takim wypadku rozstrzygać powinien sędzia, a nie władza administracyjna. W sprawie niniejszej jest właśnie taki wypadek, albowiem i Czyżek i poczta przyznają sobie prawo własności".

Sprawa ta tedy pójdzie na drogę sądową.

Macierz polska ogłosiła sprawozdanie z swych czynności za rok ubiegły.

W kuratorji Macierzy zaszła w roku ubiegłym tylko ta zmiana, że godność kuratora objął JE. Jan hr. Tarnowski, marszałek krajowy, a w jego miejsce wstąpił jako zastępca kuratora ks. Izaak Isakowicz, arcybiskup obrz. orm.

Skład Rady nadzorczej pozostał niezmieniony, a w Radzie wykonawczej w miejsce ks. arcybiskupa Isakowicza i p. Kazimierza Langiego wstąpili panowie dr. Tadeusz Pilat i dr. Tadeusz Skałkowski.

Obowiązki sekretarza pełnił jak w latach poprzednich bezpłatnie p. Władysław Bełza.

W ciągu roku zeszłego wydział Macierzy wziął sam na siebie funkcję rozsprzedaży swych wydawnictw (przedtem pełniło ją Towarzystwo pedagogiczne) i zarząd nad tem oddał p. Janowi Amborskiemu. Rozsprzedaż powiększyła się skutkiem tego o 21.000 egzemplarzy. Obok „Pana Tadeusza", którego dwie najtańsze edycje (po 10 ct.) w liczbie 15 i 20 tysięcy egzemplarzy są niemal na wyczerpaniu, wydała Macierz w roku ubiegłym jeszcze następujące dziełka dla ludu:

„Dobry syn" przez Wł. Bełzę, wydanie drugie, w 5000 egzemplarzy; „Jak z sobą żyją dobrzy małżonkowie" 5000 egz.; „Domowy poradnik lekarski", wydanie drugie, w 5000 egz.; „Święty Jan Kanty" przez E. Zorjana w 5000 egz.; „O zakładaniu sadów" przez Fr. Kozdrasia w 5000 egz.; „Hetman Żółkiewski" przez Fr. Papée w 3000 egz.; wreszcie „O obowiązkach gmin względem dróg publicznych" przez F. Pintowskiego w 2000 egz.

Nadto wydawany przez Macierz kalendarz rozszedł się w ubiegłym roku w liczbie 2600 egzempl., a liczba czytelników *Niedzieli* (czasopisma subwenjowanego i kontrolowanego przez Macierz polską) trzymała się stale jak lat poprzednich cyfry 900 prenumeratorów. Redakcję *Niedzieli* objął, jak wiadomo, p. Jan Amborski.

Sprawozdanie rachunkowe zamknięte jest bilansem, który wykazuje w dochodach 8931 zł. 15 ct., w rozchodach 7606 zł. 64 ct. — Pozostałość kasowa na rok bieżący wynosi przeto 1324 zł. 51 ct.

Skała, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej we Lwowie, odbyło w dniu 31 z. m. po uroczystem nabożeństwie w katedrze walne swoje zgromadzenie, któremu dyrekcja przedłożyła sprawozdanie z czynności swoich za rok ubiegły.

Sprawozdanie to stwierdza, że dzięki reformie stowarzyszenia w roku 1886 dokonanej, rozwój jego na coraz pomyślniejsze wchodzi tory. I tak gdy przed reformą stowarzyszenie liczyło zaledwie 62 członków, to obencie liczy już 278 rzeczywistych członków. — W ślad za tem i pod względem moralnym stowarzyszenie rozwija się bardzo pięknie, rękodzielnicy nasi bowiem zrozumieli humanitarne cele stowarzyszenia i wytrwale też do nich zdążają.

Sprawozdanie podnosi, że fundusz dla inwalidów z tygodniowych wkładek (po 7.5 ct. i 5 ct.) składany wzrósł dziś do 903 zł.; następnie wymienia, jakich nauk udzielano w „Skale" i grono profesorów, składając im zarazem słowa gorącej podzięki za prace z poświęceniem a bezinteresownie podjęte.

Stowarzyszenie posiada już dość zasobną bibljotekę, czytelnię czasopism, oraz ładnie wykształcony chór śpiewacki i grono amatorów sztuki dramatycznej. Zebrania towarzyskie, przedstawienia i obchody narodowe wypadają zawsze pięknie i z korzyścią dla rozbudzenia szlachetnych dążności w naszej młodzieży rękodzielniczej.

Walne zgromadzenie w niedzielę odbyte przy udziale blisko 200 członków oraz kuratorów stowarzyszenia, pp. hr. Skarbka, ks. Stopczyńskiego i dra Br. Dulęby, przyjęło wśród hucznych oklasków sprawozdanie powyższe dyrekcji do zatwierdzającej wiadomości, przyczem nadmienić należy, iż wiceprezes pan I. Baczewski, który bardzo piękną przemową zagaił zebranie, wyraził członkom dyrekcji szczególne uznanie i podziękę za gorliwe starania około dobra i rozwoju stowarzyszenia.

Po załatwieniu czynności formalnych, jako to zatwierdzeniu protokołu poprzedniego zgromadzenia, powzięto ważną uchwałę podwyższającą wkładki tygodniowe od członków żonatych na 20 ct., od kawalerów na 15 ct. i ustanawiającą oszczędności tygodniowe na 5 ct.

Uchwalono dalej uzupełnienie statutu i wreszcie dokonano wyborów na rok 1889, a mianowicie:

Prezesem wybrano jednomyślnie ks. Zygmunta Odelgiewicza, wiceprezesem p. Al. Getritza, seniorem p. J. Szeremetę, którego w uznaniu znakomitych zasług zamianowano członkiem honorowym. Przytem dano żywy objaw wdzięczności ustępującemu wiceprezesowi J. A. Baczewskiemu.

Do komisji kontrolującej wybrano pp. L. Zielonkę, G. Czapczyńskiego, ks. Borawskiego, J. Dąbrowskiego i W. Szydłowskiego.

Członkami honorowymi zamianowano pp. Szczepanowskiego Stanisława, ks. dra. Rudolfa Lewickiego, dra Kazimierza Barańskiego-Ostaszewskiego, Apolinarego Stokowskiego, Jana N. Frankego, ks. Edwarda Borawskiego, Zbrożka Dominika, Emila Cossę, Mieczysława Baranowskiego, ks. Franciszka Sawę, dra Bronisława Longchamps, Piotra Czapczyńskiego, Franciszka i Józefa Wczelaków, Karola Widmana, Adolfa Stronera, Karola Sklepińskiego, Ferdynanda Bardasza i Franciszka Mozera.

Kuratorami wybrano pp.: ks. biskupa Puzynę, Adama ks. Sapiehę, ks. infułata Jurkowskiego, dra Bronisława Dulębę, prezyd. Edmunda Mochnackiego, ks. Jana Stopczyńskiego, J. A. Baczewskiego, Henryka hr. Skarbka, dra Antoniego Małeckiego, Apolinarego Stokowskiego, Tadeusza Czarkowskiego, Michała Walichiewicza, Karola Kiselkę, Michała Michalskiego i Stanisława Ciuchcińskiego.

W skład nowej dyrekcji wybrano 20 członków z grona członków rzeczywistych, i na tem walne zgromadzenie czynności swe zakończyło.

Z podróży króla Milana. Wczoraj już po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy depeszę z Konstantynopola, że sułtan przyjął onegdaj po południu króla Milana i świtę na uroczystej audjencji i złożył następnie królowi rewizytę w Yildiz kiosku. Wieczór odbył się obiad galowy na cześć króla.

W Poznaniu zmarł w tych dniach jeden z wielce zasłużonych i wybitnych obywateli miasta doktor Teofil Kaczkowski, radzca zdrowia, znany z prac swoich i odkryć w dziedzinie terapji, tak w polskich jak i w niemieckich kołach lekarskich. On pierwszy wskazał na metodę leczenia zimnem powietrzem chorób zakaźnych jak odra i inne, co następnie znalazło ogólne zastosowanie. Jako lekarz i obywatel cieszył się ogólnem poważaniem i miłością. Ś. p. Kaczkowski był teściem poety naszego Adama Asnyka, który też pośpieszył wczoraj z Krakowa do Poznania, udając się na pogrzeb.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 28 marca 1889 zakończył życie w Marjanówce obok Rodatycz Bogusław Pobóg Filipowski licząc lat 78. Zmarły był żołnierzem z 1831 i walczył za niepodległość, później pracował na roli ojczystej a w ostatnich czasach jako były właściciel dóbr Kocowa i Baru zamieszkiwał w Marjanówce obok syna. Życie całe ś. p. Bogusława było pasmem niezwykłych cnót obywatelskich i cichej pracy. Dla swego prawego charakteru i prawdziwego patrjotyzmu był wysoce szanowany tak przez obywatelstwo jakoteż i przez włościan, którym był życzliwym doradzcą, a nawet rzec można opiekunem. Dlatego też pogrzeb jego był rzadką manifestacją ogólnego żalu a odbył się przy licznym udziale familji, duchowieństwa, obywatelstwa i inteligencji z Gródka, jakoteż okolicznych włościan. Oby mu ziemia była lekką!

W Berlinie w kościele św. Jadwigi pobłogosławiony został dnia 28 z. m. związek małżeński pomiędzy p. Tytusem Pileckim artystą malarzem, a panią Heleną z Szumińskich Thilenius. Młodej parze błogosławił ks. poseł Radziejewski. W orszaku ślubnym złożonym z licznego grona przyjaciół i krewnych znajdował się także poseł Windthorst.

Wieża Eiffel ów olbrzym nowożytnej sztuki budowniczej, który swoją wysokością zaćmi tum strasburski i egipskie piramidy, została wreszcie ukończoną, a wczoraj uroczyście święcono w Paryżu wykończenie budowy tej olbrzymiej wieżycy, która z wszystkich stron świata ma ściągnąć do Paryża ciekawych i żądnych widoku tego nowożytnego Babilonu z wyżyn sięgających w obłoki. W uroczystości tej brały udział sfery urzędowe, a prezydent ministerstwa Tirard wypowiedział mowę, w której dał wyraz nadziejom, iż tegoroczna wystawa światowa świetnie się powiedzie.

Odkopanie rzymskiej łaźni. W Karlsburgu w łomach kamiennych położonych na wschód od twierdzy odkopano przeszłego tygodnia starożytną rzymską łaźnię, której niektóre części zupełnie jeszcze dobrze się zachowały. I tak przeznaczone do ogrzewania rury z gliny wypalanej są w jak najlepszym stanie, a prześliczna mozaika na parkiecie wygląda jakby nowa, chociaż około tysiąca lat leżała pod gruzami.

Dalsze odkopywanie tego starożytnego zabytku poruczono wojskowej inżynierji i archeologicznemu towarzystwu komitatu niższo-albeńskiego, pod kierownictwem profesora gimnazjalnego dr. Cserni'ego.

Hydrofon. W zakresie muzyki mechanicznej pojawił się nowy figiel, nazwany hydrofonem. Jest to szkatułka, posiadająca z dwóch stron naczynia metalowe. Jak się do jednego naleje wody, zaczyna się zaraz muzyka i przyrząd gra dopóty, dopóki woda nie przecieknie do drugiego naczynia.

Wynalazcą hydrofonu jest Polak, p. Djonizy Węglewski i za przedaż swego pomysłu fabrykantowi w Brukselji otrzymał 30.000 franków.

Teatr. Dziś po raz siódny „Mignon" opera Thomasa.

Jutro po raz pierwszy „Ajencja ku ochronie rodzin" (La sécurité des familles) komedja w 3 aktach Valabregna.

Korespondencja Redakcji. *P. F. G. w Limanowej.* Wyprawa p. Ulanowskiego do Kamerunu dotąd nie przyszła do skutku. P. Ulanowski bawi teraz na Litwie. Podobno w tym czy w przyszłym miesiącu ma wrócić do Galicji. Jednakże na pewno tego nie twierdzimy.

Korespondencja Administracji. *WP. Dr. J. w Horodence.* Dwa razy WPan żądał kilku numerów i oba razy wysłaliśmy. Czyż nasza wina, że do rąk WPana nie doszły? A trudno znowu żądać od nas, abyśmy rekomendowali gazety. Proszę jeszcze raz przysłać wykaz tych numerów, a jeżeli są w zapasie, to wyszlemy.

WP. J. A. w D. poczta Rohatyn. Numeru z dnia 26 marca nie było wcale, gdyż dnia 25 marca było uroczyste święto. Numer 70 *Przeglądu* miał datę 24 marca (niedziela) a następny Numer 71 miał już datę 27 marca (środa). Owóż dla tego właśnie, że publiczność myli się zwykle co do dat, prosimy ustawicznie, aby przy reklamacjach podawała nam nie datę ale ten numer *Przeglądu*, który brakuje.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Stara, ale niegrana u nas dotychczas operetka Offenbacha p. t. „Wyspa Tulipatan" weszła wczoraj po raz pierwszy na deski sceniczne — bardzo szczęśliwie. Wesoła treść illustrowana lekką a powabną muzyką bawiła przez godzinę blisko publiczność, dość licznie w teatrze zebraną. W wykonaniu wzięli udział panie Kasprowiczowa i Radwan, oraz pp. Skalski, Myszkowski i Laskowski. Wszyscy grali z niezwykłą werwą. Na szczególną pochwałę zasługują chóry, które wczoraj wybornie spełniały swoje zadanie.

* **Słów kilka** w sprawie ojczystego języka, napisał Fr. Konarski". Pod tym tytułem wyszła jako odbitka z „Muzeum" (organu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych) broszurka, której autor omawia ogłoszoną niedawno drukiem pracę p. Blizińskiego o „Barbaryzmach językowych" — i gorącem słowem nawoływa do dbałości o czystość naszej mowy narodowej. Sporo słów prawdy dostaje się tam i naszej prasie, o której autor z goryczą powiada, że ona głównie szerzy zarazę i jad zepsucia językowego. Autor nie uniewinnia dziennikarzy bynajmniej tą okolicznością, że przy turkocie tłoczni często nie zważa się na dobór wyrazów i chętnie posługuje się dziwolągami każącemi piękny nasz język. Przyznajemy autorowi słuszność, że w tej mierze na uniewinnienie w ogóle bardzo mało przytoczyć można, zaznaczamy jednakże fakt, że od pewnego czasu niektóre pisma coraz to bardziej przestrzegają zasady, ażeby omijać kaleczenia mowy naszej naleciałościami, zarówno dziwnie brzmiącemi jak i duchowi języka naszego obcemi. Niemniej powinny sobie do serca wziąć słowa p. Konarskiego niektóre nasze urzędy, obchodzące się z duchem i logiką języka polskiego w sposób często niemożliwy. Możnaby istotnie, jak to p. Konarski słusznie zauważył, stworzyć osobne pismo humorystyczne, które podchwytując jeno co piękniejsze t. zw. kawałki urzędowe, jużby wybornie spełniało posłannictwo swoje — rozweselania czytelników. W reszcie proponuje autor nakładanie grzywien centowych w towarzystwach i salonach za użycie każdego dziwoląga w mowie potocznej, podobnież za ich wypisywanie. W imię hasła, które autor podnosi: *pro honore domus* — myśli tej szczerze przyklasnąć należy.

* **O inegrencji sądów przy zniesieniu prawa propinacji w Galicji.** Pod tym tytułem ogłosił adwokat dr. G. Małachowski rozprawę w której przedstawił zwięźle zasady postępowania sądowego z powodu zniesienia prawa propinacji, oraz omówił — dla użytku praktycznego parę kwestyj spornych, a wreszcie zestawił dosłowne teksty tych wszystkich ustaw które zniesienie prawa propinacji normują. Broszura wyszła nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

* **Świata** Nr. 7 z pierwszej połowy kwietnia przynosi znowu sporą wiązankę utworów treści literackiej, przeplataną wieloma bardzo zajmującemi illustracjami. Na pierwszych kartach spotykamy studjum o zmarłym w r. 1873 poecie chorwackim Preradowiczu (z portretem tegoż) jako o zwoleniku Mesjanizmu, następne zawierają prześliczne „Listki" p. Józefy Krzyżanowskiej. Są to króciótkie poezyjki prozą, bardzo wdzięczne i głębszemi natchnione myślami. Dalej mamy dalszy ciąg rozpoczętych poprzednio prac p. t. „Z historji magnetyzmu" (J. Ochorowicza): „Metamorfozy baśni" (W. Marenné), recenzją C. Jellenty o nowym sensacyjnym dramacie Ibsena p. t. „Pani z morza," Wład. Bełzy: „Komunały przysłowiowe." Następne dwie karty smutne są, przynoszą bowiem nekrologi Mieczysława Darowskiego (z maską pośmiertną) tudzież przedwcześnie zgasłej Walerji z Soleckich Błotnickiej, której talent jako nowelistki zapowiedział się bardzo pięknie. Nekrolog opatrzony jest udatnym portretem ołówka E. Brylla. Zamyka numer jak zawsze obfita kronika ruchu literackiego i artystycznego. Część illustracyjna reprezentują: obraz Pruszkowskiego p. t. „Niedziela zielna," szkice z albumów Matejki i Grottgera, wielka kopia z obrazu Brandta p. n. „Na stepie," udatny karton Jankowskiego p. n. Wspomnienie z jarmarku na konie w Krakowie: wreszcie portret ekskróla Milana i syna jego Aleksandra I. Oprócz zwykłych dwóch dodatków powieściowych dołączona jest wielka a pysznie wykonana heliograwura słynnego obrazu Hirschenberga p. t. „Uriel Acosta i Spinoza."

* **Misji katolickich** zeszyt czwarty z marca br. zawiera w treści swej:

Krwawy dramat na wybrzeżach Zanzibaru. (Z listu X. Biskupa Courmont, wikarjusza apostolskiego w Zanzibarze.) Missje OO. Kapucynów (ciąg dalszy.) XII Wybrzeża zachodnie Afryki. Missje Towarzystwa Jezusowego w południowej Afryce w ciągu 1888 r. Missje w koloniach. Oceanja i jej dzieje misyjne. — Wyspy Gambier (ciąg dalszy) IV. Bierzmowanie na Akenie i Akamaru. Processja. Zapał i naiwność nowych chrześcijan. Apostolska praca na wyspie Tarawai i jej skutki. Pogrzeb na Mangarewie i nawrócenie całej wyspy wraz z królem. Wiadomości bieżące z missyj.

W części ilustracyjnej wyszły:

Cejlon.—Szpital trędowatych w Dżafnie. Wyspa Chiloan (Afryka południowa.) Dunbrody. — Zakład misyjny w Zambezji. (Afryka połudn.) Towarzysze karawany afrykańskiej. Natal. — Kościół św. Józefa w Durban; podług fotografji. Wodzowie kafryjscy w stroju wojennym. Zakład missyjny OO. Trapistów w Marianhill razem z ich warsztatami; podług fotografji. Bombaj. — Pagody pogańskie; podług fotografji przywiezionej z Indji przez Mgra Zaleskiego. X. Biskup Maturyn Picarda, wik. apost. Senegambji.

Część ekonomiczna.

= **Ustawa o losach** wymaga, aby loteryjne papiery, wedle tej ustawy zatrzymane w prawnym obiegu, odstemplować w nieprzekraczalnem terminie po dzień 28-go kwietnia bieżącego roku. W razie nieostemplowania losy te tracą prawo obiegu, więc w przyszłości nie będzie ich wolno ani sprzedać, ani kupić, ani wreszcie zastawić lub zaliczkować.

Owóż w praktycznem wykonaniu tego postanowienia nowej ustawy nasunęła się wątpliwość, na kim właściwie cięży obowiązek ostemplowania tych losów, które z chwilą wejścia w życie nowej ustawy znajdowały się w lombardzie lub służą za podkład na pobrane zaliczki, czy cięży ten obowiązek na posiadaczy losu, czy na tej instytucji, która go ma w czasowem przechowaniu. W kwestji tej łatwą jest odpowiedź, iż obowiązek ostemplowania ciężyć musi na instytucjach przechowujących losy, bowiem wedle prawa cywilnego one to są obowiązane utrzymać przedmiot zastawu w stanie nienaruszonym i zabezpieczającym niezmienioną jego wartość, a więc również w obecnym wypadku winne będą, czyniąc zadość wymogom ustawy, ostemplować losy powierzone im w przechowanie, a przy wykupnie ściągnąć od posiadaczy koszta tego ostemplowania.

= **Koniczyna czerwona amerykańska** pojawiła się na naszych targach. W porze kiedy rolnicy zaopatrują się w nasienia do siewu, nie będzie bez pożytku donieść, że importowana z Ameryki czerwona koniczyna — wedle badań rzeczoznawców — nie nadaje się zupełnie do uprawy w naszym klimacie. Koniczyna ta wymarza za zwyczaj i ginie częstokroć już w pierwszym roku, a wydaje nierównie mniej paszy niż krajowa, od której różni się ona obfitem owłosieniem liści i łodyg. Utrudnionem jest rozróżnienie koniczyny amerykańskiej od krajowej, a jeno po tem można rozpoznać koniczynę pochodzenia amerykańskiego, iż ma ona zawsze przymieszkę nasion chwastów czysto amerykańskich, które u nas nie znachodzą się zwykle obok ziarna koniczyny.

= **Dyrekcja Banku hipotecznego** nadsyła nam następujące zawiadomienie:

Bilans c. k. uprz. gal. akcyjnego Banku hipotecznego za rok 1888 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 35.132 złr. czystego zysku 356.635 złr.

Po strąceniu przepisanych statutami kwot na tantjemy i zasilenie zapasowego funduszu, pozostała kwota odpowiada oprocentowaniu kapitału akcyjnego po 10 od sta, odpowiednio do czego Rada nadzorcza przedłoży walnemu zgromadzeniu mającemu się odbyć dnia 16 b. m. wniosek na wypłatę kuponu od akcyj, płatnego dnia 1 lipca b. r. po 10 złr. od sztuki.

Wiedeń 31 marca.

Z chwilą, kiedy kalendarz zapowiedział początek oficjalnej wiosny, coraz to jaśniej i pogodniej na horyzoncie politycznym. Ostatnie chmurki, które plamiły ten horyzont, spłynęły z niego za pierwszym powiewem wiosennego wiatru. Paryż, wstrząsany gwałtownie upadkiem Kupferringu, hekatombą setki miljonów okupił pokój i bezpiecznie przepłynął miesięczną likwidację. Ze zmianami w Serbji pogodziła się już dyplomacja europejska, a chociaż drażliwi sąsiedzi jej z nad Cisy od czasu do czasu zdradzają jeszcze niezadowolnienie z Risticza i podejrzywają go o kokietowanie z Natalką—z Ballplacu idą hasła, że faute de mieux trzeba się pogodzić z faktami dokonanemi i znów de novis repertis rozpocząć syzyfową pracę pozyskanie dla Austrji serbskiej polityki.

Pierwsza jaskółka, zwiastująca wiosnę i pokój, wzleciała już na horyzont finansowy i wzniosła się tak wysoko, iż nawet tym, którzy nawykli rozpoczynać liczenie od miljona, zawraca się w głowie i ćmi w oczach patrząc na lot wysoki tego zwiastuna wiosny. Tą jaskółką, to konwersja rosyjska — na której 700 miljonów wyłożonych do subskrypcji, kapitaliści Europy pospieszyli podpisać aż 21 miljardów. Takiem powodzeniem nie cieszyła się dotąd żadna europejska pożyczka, a wymownie to świadczy, iż ogrom kapitałów, skrytych w czasie niepewności o polityczne jutro, wychyla głowę ze schowków i skrytek, poczyna wierzyć w trwałość pokoju i pożądliwie szuka lokacji.

Bo czemuż nie dowierzać przyszłości, kiedy nawet stary kanclerz niemiecki zrzekł się ekonomicznej wojny z sąsiadem od północy i darząc równymi umizgami Rosję i Anglję, robi sobie dyplomatyczną siestę a natomiast rzuca się w wir spraw wewnętrznych Niemiec.

Chociaż więc parlament nad Tamizą wotuje olbrzymie sumy, aby podnieść morską potęgę Albionu i wiankiem nowych pancerników i torpedowych łodzi otoczyć wybrzeża angielskie; chociaż austrjackie fabryki z gorączkowym pośpiechem wyrabiają repetierki dla armji niemieckiej, a francuska rzeczpospolita parlamentarnym „coup d'etat" chce się pozbyć natrętnego kandydata do władzy — świat finansowy spokojnie patrzy w przyszłość i choć ostrożnie i z wolna, ale stale i konsekwentnie idzie w kierunku zwyżkowym.

Ślady tego widnieją na każdym kurszetlu, a najwybitniej w rentach wspólnych, dotąd przez spekulację zaniedbywanych, a mniej może jaskrawo w akcjach bankowych, które, faworyzowane od miesiąca, w ubiegłym tygodniu uległy tylko nieznacznym zmianom.

Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt austr.	304·50	304·25
„ węg.	311·25	312·—
anglob.	129·10	130·25
uniony	230·25	231·50
bankv.	109·—	107·60
laenderb.	228·—	227·50
ludwiki	204·—	204·60
czerniowieckie	220·75	238·—
renta pap. wsp.	83·55	83·75
„ srebrna	83·90	84·40
austr. złota	111·55	111·75
5% austr.	99·75	99·80
węg. złota	102·25	102·95
5% węg.	94·40	99·60

Ruble 1 2½ — 1·28½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 kwietnia. Najj. Pan przybył tu dziś rano.

Paryż 2 kwietnia. Dzienniki bulanżystowskie zdają się oczekiwać ponownych rewizyj domowych i aresztowań. Niektóre z nich sądzą, że rząd dziś lub jutro zażąda od izby upoważnienia do sądowego ścigania Boulangera.

Wiedeń 2 kwietnia. *Polit Corresp.* otrzymała z Belgradu zapewnienie, że rząd serbski postanowił wystąpić przeciw usiłowaniom i próbom Cankowa, któreby miały na celu stanąć na przeszkodzie owym dobrym stosunkom, jakie istnieją między Bułgarją a Serbją.

Radzca stanu Wasiljewicz zdawał przedwczoraj sprawę z podróży swojej do Jałty i wręczył rejentom list Natalji pisany do króla Aleksandra.

Budapeszt 2 kwietnia. Najj. Pan odwiedził wczoraj niespodzianie kardynała Haynalda i zabawił u niego prawie kwadrans.

W izbie posłów załatwiono wczoraj wszystkie paragrafy ustawy wojskowej, a to po odrzuceniu wszystkich wniesionych poprawek.

W ciągu rozprawy prezes gabinetu Tisza nawiązując do wniosku Iranyi'ego, dotyczącego uregulowania stosunków prawnych deputowanych w czasie ćwiczeń wojskowych, oświadczył, że jeszcze w ciągu obecnej chwili wniesie odnośne przedłożenie.

Budapeszt 2 kwietnia. Komisja finansowa uchwaliła upaństwowienie węgierskiej kolei zachodniej i galicyjsko-węgierskiej kolei, a to po danych przez ministra Barossa wyjaśnieniach. Mianowicie p. minister podniósł, że w obec panującego obecnie w Europie systemu cłowego, Węgrom nie pozostaje żaden inny środek do obrony, jak tylko system polegający na upaństwowieniu kolei w połączeniu z rozsądnemi taryfami, które się według możności jak najlepiej do potrzeb handlu i produkcji zastosować dadzą.

Londyn 2 kwietnia. Izba gmin odrzuciła 256 głosami przeciw 85 wniosek Cremera, iż w obec pokojowego położenia powiększenie floty jest niepotrzebne i przyjęła wniosek, upoważniający rząd do zwiększenia floty.

Berlin 2 kwietnia. Bismark przyjmował wczoraj życzenia od dyrekcji centralnego związku przemysłowców Niemiec i wyraził swoję radość z pomyślnego rozwoju niemieckiego przemysłu w ostatniem dziesięcioleciu, jak również nadzieję, że pomyślne widoki pokojowe ułatwią dalszy skuteczny rozwój pracy Niemiec, a dla Niemiec ważną rękojmię pokoju stanowią monarchja i monarchiczne uczucia ludu.

Sofja 2 kwietnia. Ks. Ferdynand z matką, opuściwszy Filipopol w pośród sympatycznych objawów przywiązania, przybyli popołudniu do Sofji, gdzie na dworcu oczekiwali ich ministrowie, dostojnicy państwowi i duchowieństwo. Wśród szpaleru wojska wjechali księstwo do miasta przybranego w flagi, a panie wręczyły ks. Klementynie bukiet kwiatów przy opuszczeniu dworca

Paryż 2 kwietnia. Urzędowanie. Jeneralny adwokat Quesnay Beaurepaire został zamianowany jeneralnym prokuratorem paryskiego trybunału.

Marsylja 2 kwietnia. Tysiąc robotników pracujących w porcie, urządziło strejk, jednak unikają rozruchów i gwałtów, a wezwali tylko resztę robotników, aby do nich przystąpili. Obecnie pracują tylko na dokach i warsztatach „Messageries Maritimes."

Bukareszt 2 kwietnia. W izbie zażądał minister wojny 15 miljonów na dalsze prowadzenie robót fortyfikacyjnych. Izba będzie dziś na tajnem posiedzeniu nad tem żądaniem obradowała.

Berlin 2 kwietnia. Cesarz udał się wczoraj do hr. Waldersee, poczem obaj pojechali razem do ks. Bismarka, aby mu złożyć życzenia z powodu dnia urodzin. W ciągu dnia ks. Bismarkowi składali życzenia książęta, przedstawiciele władz najwyższych, jeneralicja i inni.

Kopenhaga 2 kwietnia. Król upoważnił rząd ze względu na to, że izby nie mogły się zgodzić co do budżetu państwowego, aby i nadal pobierał ustanowione podatki i opędzał potrzebne dla gospodarstwa państwowego wydatki, lecz aby nie przekraczał przedłożonego izbom budżetu.

Belgrad 2 kwietnia. Podana w niektórych wiedeńskich dziennikach wieść, jakoby w tutejszej kawiarni „Café Imperial" miały miejsce nieprzyjaźne dla Austrji demonstracje, jest tendencyjnym wymysłem.

Londyn 2 kwietnia. W nadeszłym do Edynburga liście Stanleya, datowanym: „Smupeitui dnia 4 września 1888" jest powiedziane, że Stanley ma się dobrze i że opuścił Emina baszę będącego również w dobrem zdrowiu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: R. Wojciechowski z Dąbrówki. M. Baier z Polski. A. Baier z Przybysza. R. Grocholski z Rożysk. A. Mniszek z Ostrowa. W. Ustrzycki z Czelatyc.

Hotel Europejski: B. Chrząszcz z Słowity. S. Gniewosz z Trzciańca. K. Jaworski z Ostrowczyk. H. Strizower i H. Kurzmann z Jarosławia. W. Younga z Przemyśla.

Hotel Angielski: S. Kutowski z Horodyszcz. T. Głoskawski z Machnowka. W. Scibora z Krakowa. R. Gottesman z Pesztu. J. Fechner z Czerniowiec.

Hotel Langa: C. Bauer z Wiednia. F. Perl z Stuttgartu. Z. Hoch z Pragi. P. Meth z Tarnowa. L. Willer z Zborowa. W. Seekatz i E. Walter z Reichs Moldawitzer.

Lwów. Z Izdy handlowej 2 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł. m. k.	204 —	207 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	237 50	240 50
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „	97 90	98 90
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 50	26 50
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Dukat cesarski	5.69	5.79
Napoleondor	9.56	9 66—
Półimperjał rosyjski	9.87	9·97
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27¾	1·29¾
100 marek niemieckich	58.70	59·70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 kwietnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	301·50	Węg. kolej półn. wschodn.	180·25
Alpiny	73·50	Wiedeńskie losy kom.	150·—
Kredyty węg.	304·50	Akcje tyton.	114·75
Anglobanki	131·30	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	228·75	Elbethale	209·25
Ludwiki	205·50	Länderbanki	234·90
Nordbahny	257·—	Renta zł. węg.	103·05
Lombardy	100·75	Bankvereiny	109·25
Losy tureckie	29·—	Renta węg. pap.	94·95
Staatsbahny	242·—	Ruble	1·29·—
Czerniowieckie	238·50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50	rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8	po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15	wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28	„	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15	w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20	po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ —	wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38	w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8	po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22	wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35	w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26	rano	„ „
	„ 3 „ 40	po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40	rano	poc. mięs.
	„ 8 „ —	wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6	„	„ mięs
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53	po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20	rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20	rano	„ „
	„ 2 „ 28	po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30	wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4	po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52	pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11	po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35	wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 23	przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22	po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5	w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20	przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50	przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8	wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49	rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20	rano	„ osob.
	„ 10 „ 35	przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10	wieczór	„

6)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Zanim upłynie godzina o jednę świętą będzie więcej w niebie... — odpowiedziała druga.

Wieczorem Marceli poszedł odszukać lekarza, aby się dowiedzieć co się stało.

— I cóż doktorze! — spytał go, — jakże pani de Simeuse?...

— Umarła przed dwoma godzinami... — odpowiedział doktor. — Byłem tam. Konała bez wielkich męczarni. Na godzinę przed śmiercią nie mogła już nic mówić, ale widziała jeszcze, słyszała i pojmowała wszystko... Ujęła w obie dłonie ręce swego syna, uśmiechnęła się do niego i zamknęły się jej oczy. Możnaby pomyśleć, że zasnęła tylko... Biedny chłopiec nie wiedział, że utracił matkę, aż wówczas dopiero, kiedy poczuł, że ciało jej zziębło w jego dłoniach... Spodziewałem się jakiegoś okropnego wybuchu rozpaczy... alem się omylił. Ten młodzieniec czuje głęboko, ale posiada wielką siłę woli i niezmierne panowanie nad sobą... Boleść jego jest niema i skoncentrowana w sobie... Chciałem go zabrać z sobą. Ale odmówił: — „Ja nie opuszczę matki, — powiedział mi, — aż póki mi jej nie zabiorą... aż do ostatniej chwili oczy moje patrzeć będą w te drogie rysy, które pragnę sobie na wieki wyryć w sercu." Albo się mylę bardzo, albo ten chłopiec zdolnym jest do wielkich rzeczy... Nieszczęściem dla niego, że jest teraz sierotą, opuszczonym, osamotnionym w życiu, zdanym całkowicie na siebie samego jedynie... Któż mu dopomoże, kto go podtrzyma? kto będzie mu doradzcą? kto go pokieruje?...

— Ja! — szepnął pan Labardès z cicha tak, że go nie posłyszał doktor, — ja, który zabiłem mu ojca, będę dlań ojcem!... ja, co się stałem przyczyną śmierci jego matki, zastąpię mu matkę!

Marceli w tych słowach wyraził najszlachetniejszą myśl swą całą, niestety wszakże nie mógł mu matki zastąpić!...

* * *

Nazajutrz rano, drzwi domku, który zamieszkiwała pani de Simeuse obite były kirem, a wewnątrz trumna ustawiona na katafalku i pokryta całunem oczekiwała na chwilę, w której przyjdą ją zabrać i odnieść na miejsce wiecznego jej odpocznienia.

Od czasu do czasu kilka osób pobożnych zatrzymywało się, brało w rękę kropidło zanurzone w kropielnicy u drzwi umieszczonej i rzucało kilka kropel wody święconej na zwłoki, żegnając je świętym znakiem krzyża i odchodziły, nie spostrzegłszy nawet Raula de Simeuse, który leżał na stopniach katafalka z twarzą ukrytą w kirze żałobnym.

Przybył wreszcie sędziwy kapłan, w towarzystwie zakrystjana i żałobników; bo na prowincji nie ma karawanów a trumnę niosą na brankardach żałobnicy w bramy cmentarza.

Raul podniósł się i ukazał twarz martwą, kamienną, sino bladą, a w niej dwoje oczu suchych i palących.

— Moje dziecię, — przemówił doń kapłan — bądź odważnym...

— Jestem nim mój ojcze, — odpowiedział młodzieniec. — Cierpię okropnie, lecz tego nikt nie zobaczy.

Kiedy żałobnicy podnosili i ustawiali na noszach trumnę, jemu ani jedna łza nie stoczyła się po twarzy. Wypłakał je wszystkie podczas nieskończenie długich godzin ubiegłej nocy.

Żałobnicy postąpili naprzód. Młodzieniec szedł za nimi. Głowa opadła mu na piersi; krok jego był jakiś automatyczny, niepewny, co chwila zdało się, że ugną się pod nim kolana.

Szedł sam jeden za trumną, nikt bowiem w miasteczku nie znał pani de Simeuse, nikt też nie pomyślał o tem, aby ją odprowadzić do ostatniego schronienia.

O jakie dwadzieścia czy trzydzieści kroków, od domu żałoby jakiś mężczyzna, przybrany od stóp do głowy w czarne suknie, przyłączył się do szczupłego orszaku i aż do samego kościoła szedł tuż obok Raula, o jakie dwa kroki tylko po za nim.

Człowiekiem tym, czyż potrzebujemy to dodawać! był Marceli de Labardès.

Od kościoła na cmentarz było już bardzo blisko. Marceli tę przestrzeń przebył już obok sieroty. Obok niego też ukląkł nad rozwartym grobem. I był blady tak niemal jak Raul, widząc jak trumnę na sznurach w grób spuszczano, słysząc jak pierwsze grudy ziemi z łoskotem spadały na jej wieko...

Raul nie bez zdziwienia widział, że ten nieznajomy, ten obcy całkiem człowiek łączy się do jego boleści, że ją z nim dzieli. Wzruszył go do głębi ten niemy hołd, złożony pamięci jego matki... (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni szt. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hoflak.